

## Wenecja w kamerze otworkowej Jacka Michalaka

„Gładząc wodę” – to pierwsza publiczna prezentacja prac Jacka Michalaka.

Urodzony w 1967 roku w Szczecinie – lekarz, chirurg naczyniowy, dr n. medycznych. Aktualnie pracuje w Klinice Chirurgii Naczyniowej Instytutu Hematologii i Transfuzjologii w Warszawie. Zwolennik klasycznych technik operacyjnych i fotograficznych.

Fotografowanie jest dla niego pretekstem do wzięcia urlopu. Szansą do chwili odpoczynku i oderwania się od codzienności.

Prezentowane zdjęcia zostały wykonane w trakcie kilku jesiennych pobytów w Wenecji kamerą otworkową skonstruowaną przez Tomka Mielecha.

Mimo zastosowania techniki fotografii otworkowej nie znajdziemy tutaj tak częstych dla niej przerysowań perspektywy czy zdeformowanego obrazu. Autor stosuje kamerę otworkową jak aparat wielkoformatowy ze specyficznym obiektywem. Dzięki któremu obraz staje się miękki, aksamitny. Długi czas naświetlania przekłada się na poczucie upływającego czasu, jakby był zapisem przemijania.

Technika wymusza konieczność zatrzymania się, pozwala na zobaczenie tego co zwykle umyka w pośpiechu, a często jest również pretekstem do nawiązania nowych znajomości z przypadkowo spotkanymi ludźmi. Długie spacerowanie z przerwą na kawę w miejscowej kafejce, zapach morza i wodorostów, piękne złote zimowe światło pozwalają na odpoczynek i chwilę oddechu.

Zdjęcia powstały na negatywach Foma 100 i Foma 200 13x18 cm. Zeskanowane i wydrukowane na papierze Hahnemule.



FOKUS  
galeria fotografii

# JACEK MICHALAK



**MOK**  
Miejski  
Ośrodek Kultury  
w Siedlcach

Zapraszamy na otwarcie wystawy fotografii Jacka Michalaka „Gładząc wodę” i spotkanie z autorem, do Sali Białej MOK, ul. Pułaskiego 6, 15 października (czwartek) 2020 r. o godz. 18:00

Wystawa będzie czynna do 13 listopada, od poniedziałku do piątku w godz. 11:00 – 17:00, w Galerii Fotografii Fokusa Miejskiego Ośrodka Kultury w Siedlcach, ul. Pułaskiego 7

Miejski  
Ośrodek Kultury  
w Siedlcach  
**MOK**

# GŁADZĄC WODĘ



Oko w tym mieście nabiera autonomii przypominającej autonomię łzy. Jediną różnicą jest to, że oko nie oddziela się od ciała, lecz całkowicie je sobie podporządkowuje. Po jakimś czasie – w trzecim, czwartym dniu pobytu – ciało zaczyna traktować samo siebie jako zaledwie środek transportu dla oka, jako coś w rodzaju łodzi podwodnej dla jego to wybaluszającego się, to mrużącego peryskopu. Rzecz jasna, choć łódź podwodna ma tyle różnych celów, jej eksplozje kierują się niezmiennie przeciw niej samej: tonie nasze serce, czy raczej umysł – oko zawsze wyskakuje na powierzchnię. To z kolei bierze się z miejscowej topografii, z wszystkich tych uliczek – wąskich, wijących się jak węgorze – które w końcu doprowadzą nas tam, gdzie rozpościera się płastuga jakiegoś *campo* z katedrą w środku, obrośniętą małżami świętych i dumnie wydymającą swoje meduzopochodne kopuły. Można nie wiem jak precyzyjnie ustalać sobie cel wyprawy przed wyjściem z domu – prędzej czy później zawsze zagubimy się w tych długich, pokręconych zaułkach i pasażach, mających nas pozorną możliwością przeniknięcia ich wzrokiem, dotarcia do ich wymakającego się końca, którym jest zwykle nadbrzeże i woda, toteż nie można nawet nazwać ich ślepych uliczkami.

Tak o Wenecji pisał Josef Brodski autor cytowanego powyżej fragmentu jednej z najpiękniejszych książek o Wenecji - „Znak wodny”.